Od autora: W ręce czytelników poraz kolejny oddaję moje dzieło, tym razem jest to obiecany pierwszy rozdział, nieco bardziej rozwinięty od prologu, więc tym razem będzie więcej do przeczytania (co daje mi większe pole do popisu rzecz jasna).

Mam nadzieję że w sekcji komentarzy zobaczę konstruktywną krytykę, i przy Waszej pomocy będę mógł się czegoś nauczyć! A zatem miłej lektury!

Rozdział I

Pięć nazistowskich odznak uderzyło z metalicznym hukiem o blat biurka Nadzorcy. Łysy, umięśniony facet zerknął spod byka na Łuskę a na jego usianej zmarszczkami twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Ty to jesteś dobra firma. - Zaśmiał się przełamując lody Nadzorca. Śmiech w jego wykonaniu brzmiał strasznie, biorąc pod uwagę jego wiecznie zachrypły głos.

Dwóch z nich popełniło samobójstwo, schowali się za murkiem i łykneli cyjanek. - Rozłożył ręce. - Cóż, lubię żółtodziobów… Oszczędzają mój czas i amunicję. - Odpowiedział śmiejąc się w stronę swojego przełożonego.

Nadzorca przelewał między palcami blaszaną plakietkę zerwaną dzień wcześniej z truchła nazisty. Z całego schronu to on najbardziej nienawidził nazioli, i tylko przez to organizował na nich polowania. Był w stanie zapłacić fortunę za głowę każdego z nich. Zerknął teraz na trzymaną w ręce odznakę. Na blaszce pod nazistowską swastyką starannym drukiem wyryte było *Ober Sturmfuhrer.*

Za tego jestem w stanie dorzucić coś ekstra, biorąc pod uwagę jego posadę w tym ich kurwidołku. Jakiś sierżant czy ki chuj. - Znów się uśmiechnął, choć tym razem szerzej.

Na biurku wylądowała zapłata za udane polowanie. Zgodnie z umową pojawiło się sześć wojskowych konserw i pełen magazynek do Dragunova. Leżące na blacie biurka wynagrodzenie było w stanie wyżywić rodzinę Łuski, a dodatkowy magazynek pomoże mu w zdobyciu większej ilości jedzenia.

Dziękuję szefie. Z całego serca dziękuję. - Powiedział drżącym głosem. Mimo że wiele osób w schronie uważało Łuskę za bezwzględną maszynę do zabijania, to jednak w głębi duszy dobijało go to że życie ludzkie kosztowało dwie konserwy.

No, wracaj do siebie. Widzimy się jutro rano. - Odprawił go Nadzorca.

Łuska wymaszerował z gabinetu przełożonego, wychodząc na główny hol. Zerknął na wielki zegar wiszący nad wrotami hermetycznymi. Była godzina dziewiąta rano. To by wyjaśniało tłok panujący w schronie. Kryjówkowi krzykacze rozłożyli już dawno stragany, a teraz stali i namawiali mieszkańców schronu na jakieś niewiadomego pochodzenia towary. Głównie było to jedzenie, i mętna, podobno filtrowana

woda, ale zdarzała się też broń biała czy nawet palna. Te dwa ostatnie zazwyczaj się nie sprzedawały, bo zwykłego mieszkańca nie było stać na taki luksus, a zawodowi stalkerzy już dawno mieli swój zaufany sprzęt. Łuska przecisnął się przez płynący tłum ludzi zmierzających do kopalni, i stanął przy jednym z kramów. Przywitał się ze sklepikarzem skinięciem głowy, po czym zaczął przeglądać towar.

Masz jakieś fajki? - Zapytał po chwili namysłu snajper.

Trzymaj. - Straganiarz podał Łusce dwa robione papierosy. - Jeden. - Skwitował, spoglądając na snajpera, dodatkowo pokazując określoną liczbę na palcach.

Łuska rzucił na stół ze sklejki jedną miedzianą blaszkę. Te tak zwane "miedziaki" stanowiły w schronie walutę. Były też ich droższe odpowiedniki "aluminiaki" które były równowartością umownych dwudziestu miedziaków. Łuska włożył papierosa pomiędzy popękane usta i odpalił go płomieniem zapalniczki. Nikotyna była rutyną snajpera, po każdej akcji obowiązkowo musiał zapalić, choć sam dobrze wiedział że nic mu to nie daje, a wręcz przeciwnie: zaciąga go to do grobu nieco wolniej niż ołowanie kulki. Powolnym krokiem dołączył do rwącego strumienia ludzi spieszących do pracy. Ludzie bez twarzy, praktycznie nikt nie zapadał w pamięć, każdy tu prowadził swoje życie. To było z jednej strony dobre, choć Łuska nie mógłby tak żyć. Świadomość beznadziejności by go dobiła. Wychodząc na powierzchnie do "pracy" nabierał pozornej nadziei. Opuścił tłum i wszedł do bloku mieszkalnego, chwilę po tym stanął przed drzwiami swojego mieszkania. Subtelne puknięcie w drzwi i rytualne oparcie się o ścianę obok wejścia do mieszkania. Drzwi otwarły się szeroko a w progu pojawiła się Jowita - jego żona. Jej blond włosy i gładka twarz nie pasowała zupełnie do otoczenia. Pośród ludzi z bliznami na smutnych zmęczonych twarzach wyglądała jak z kosmosu, albo jakby żadna apokalipsa nie miała miejsca. Łuska rozłożył ramiona i wpuścił między nie swoją ukochaną. Stali tak milcząc przez parę dobrych minut, w całkowitej ciszy było im znacznie łatwiej się zrozumieć, zwłaszcza że kolejne pożegnanie już niebawem.

Gdzie dzieciaki? - zapytał Łuska.

Pomagają w kopalni, będą za jakąś godzinę. - wytłumaczyła Jowita. - No co, będziemy tak tu stać? - uśmiechnęła się delikatnie.

Drzwi mieszkania zamknęły się za kochającą się parą. Ciasna klitka mieszkalna miała dwa małe pokoiki wyposażone w łóżka polowe. W głównym pomieszczeniu stał mały przeżarty przez insekty stolik, a przy nim cztery krzesła. Para zajęła miejsca przy stole i spojrzeli sobie głęboko w oczy.

Ilu? - zapytała Jowita z wyraźnym niesmakiem na twarzy.

Trzech. - odpowiedział uciekając wzrokiem. W tym samym momencie na stole wylądowało sześć konserw. - Zgodnie z umową dwie za jednego. - dodał.

Nie boli cie to? - zapytała.

Nie zaczynaj znów tego tematu. - podniósł głos Radek.

Po prostu nie rozumiem… Nie możesz jak każdy pracować w kopalni? - nie poddała się.

Mam zapierdalać w kopalni i udawać że nic się nie stało? Że naszego miasta z ziemi nie zmiotła bomba nuklearna? - tym razem wrzasnął Łuska.

A mordując niewinnych ludzi to miasto odbudujesz? Radiacja zniknie, a mutanty z powrotem zamienią się w zdrowe zwierzęta? - również podniosła głos.

Niewinnych ludzi? Za każdym razem to samo: na przywitanie kłótnia, na pożegnanie to samo… idę się przejść.

Idź, zostaw dzieci, i nie wracaj. - oczy Jowity napłynęły łzami.

Łuska wyszedł z mieszkania trzaskając drzwiami, opuścił blok mieszkalny i znalazł się na głównym holu. "Klacz" - bo tak nazywał się tutejszy bar był już otwarty. Ojczyzna wiecznych awanturników, i miejsce zatapiania smutków w niskiej jakości bimbrze.

Idealnie - pomyślał Łuska. Przecisnął się ponownie przez tłum ludzi i znalazł się pod przerdzewiałym szyldem wiecznie żywej knajpy. Ze środka dobiegał hałas licznych rozmów i dźwięki gitary. Radek odsunął kotarę, wkroczył do pomieszczenia i rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego stolika gdzieś na uboczu. Znalazł go bez problemu, głównie dlatego że tutejsi woleli mieć bliżej do barmana. Zasiadł wygodnie na dosyć solidnej ławce i schował twarz w dłoniach. Długo spokoju nie miał, jakiś marny pijaczyna wstał od stołu i zaczął śpiewać i krążyć pomiędzy stolikami ledwie trzymając się na nogach. Nagle nawiązał kontakt wzrokowy z Łuską i zaczął zmierzać w jego kierunku. Jakimś cudem uniknął potknięcia się o stojących na jego drodze taboret. Dotarł wreszcie do celu i przepitym głosem zapytał:

Wolne? - wskazał na miejsce naprzeciw Radka.

Ta. - odparł krótko wiedząc że nie warto tracić czas na przekomarzanie się z pijakiem.

W momencie kiedy usiadł zupełnie się zmienił, tak jakby wytrzeźwiał od zajęcia miejsca na niezbyt wygodnej ławce.

Prosto z mostu: stolik przy wejściu jest zajęty przez dwóch gości, mówiąc jeszcze krócej: to naziole. Szukają cię. - zaskoczył Łuskę nieznajomy.

Skąd wiesz, i czemu mam ci w to uwierzyć. - zaoponował.

Pilnuje listy ludzi wchodzących do schronu. - wytłumaczył się w międzyczasie pokazując dyskretnie dokument potwierdzający przynależność do Gwardii z wyraźnym podpisem Nadzorcy. - Obydwoje mają lewe glejty z Rebelii, myślą pewnie że trafili na idiotów przy sprawdzeniu. Zaraz po wpuszczeniu ich poinformowałem szefa, potwierdził fałszywość dokumentów i kazał mi ich obserwować.

A skąd wiesz że szukają akurat mnie?

Poczekaj. - przerwał Łusce. - Kochaniutka! Dwie kolejeczki dla nas! - zwrócił się do kelnerki swoim udawanym pijackim bełkotem, po czym wrócił do rozmowy. - Podczas "rutynowego" przeszukania znalazłem zwitek papieru na którym widniało twoje imię, nazwisko oraz pseudonim. wiem że napewno dobrze ci nie życzą ze względu na twój tytuł łowcy nazistów. - kontynuował tłumaczenie.

Rozumiem. Zgaduje że pytają nawalonych pijaków gdzie jestem? - strzelił Łuska.

Brawo. Zgadłeś. - przytaknął. - Nikt odkąd tu są nie wyszedł, i nie wyjdzie, postawiłem każdemu darmowe kolejki. - uśmiechnął się Damian, bo tak brzmiało jego imie, które Łuska zauważył na jego dokumen-

tach.

Masz do tego łeb, ale co dalej? - zwątpił Radek.

Daj mi dokumenty. - poprosił Damian.

Po co? - zapytał podejrzliwie.

Ugadałem się z barmanem, schowa je gdzieś gdzie nikt ich nie znajdzie, a tutaj są fałszywki, teraz masz na imię Sebastian a ja Artur. - uśmiechnął się.

Dobra masz. - wymienili się dokumentami.

Damian wstał od stołu i chwiejnym krokiem ruszył w kierunku blatu za którym stał barman.

Gdzie moja księżycówka!? - wrzasnął na barmana dyskretnie podsuwając mu dwa identyfikatory. -
Przed chwilą ją zamówiłem!
Ale pan jest kompetnie pijany, a pozatym spłukany. - odpowiedział zdenerwowany barman.
A tfu! - oburzył się Damian, i wrócił do Łuski.
Dobra wychodzimy. - powiedział szybko.

Łuska jak na rozkaz wstał i ruszył lekko chwiejnym krokiem w kierunku wyjścia, lecz zanim dotarli do kotary, dwóch potężnych gości aryjskiego pochodzenia zastawili im drogę.

Dzień dobry panom. - uśmiechnęli się w celu kupienia zaufania.
A witam witam - przywitał się z nimi Damian wciąż przepitym głosem.
Potrzebujemy malutkiej pomocy, szukamy naszego znajomego, Radka “Łuskę” Stawińskiego.
Moglibyście nas do niego zaprowadzić? - znowu raczyli się uśmiechnąć.
Niestety nie znamy nikogo takiego. - powiedział Radek opuszczając wzrok.

Jeden z nazistów dłoń trzymał pod płaszczem, najpewniej trzyma tam wycelowaną w jego kierunku broń, a co jak już wiedzą?

To rozkaz nadzorcy. - wsparł go drugi nazista. - Musimy go znaleźć, raczycie pokazać swoje dokumenty? - poprosił grzecznie jeden z nich.
Jasne, oto one. - oboje wyciągnęli identyfikatory potwierdzające ich tożsamość.
No prosze, pan Artur i pan Sebastian. Usiądźcie na chwilę, mamy jeszcze jedną delikatną sprawę. - nazista wskazał na ławkę przy ich stoliku.
Tak właściwie to spieszymy się do kopalni. - wymyślił na poczekaniu Damian.
A z tego co wiem to w kopalni nie wolno pracować pod wpływem alkoholu, siadajcie.

Tym razem mężczyźni posłuchali bez zbędnych kłamstw, zajęli miejsca naprzeciw nazistów.

Wszyscy przy tym stoliku wiemy że wiecie kto to Łuska. - spoważniał nazista, tym razem się nie uśmiechnął.
Ależ panowie, jesteście w błędzie, jesteśmy zwykłymi kopaczami, nie interesuje nas życie innych, a już zwłaszcza szperaczy. - wytłumaczył Damian.
Przed chwilą nie znałeś jego imienia, a teraz już wiesz że to szperacz. - załatwił go solidnym argumentem, pod płaszczem aryjczyka coś wydało charakterystyczny metaliczny dźwięk. Damian

zareagował natychmiastowo.
Nie nie, imie znamy z tablicy szperaczy wywieszonej obok wrót hermetycznych, osobiście go nie znamy. - szybko wymyślił kontratak.
Ach tak… Dobra, jesteście wolni, ale pamiętajcie że jak dowiemy się że coś kręcicie, gorzko tego pożałujecie, wynocha. - machnął głową w kierunku wyjścia.

W tym momencie kotara poruszyła się, a do knajpy weszła zapłakana Jowita. Rozejrzała się w poszukiwaniu męża, i podeszła pod jego stolik.

Radek, dzieci czekają. - rzuciła w kierunku Łuski.

Huk wystrzału ogłuszył wszystkich w pomieszczeniu, nazista który przed chwilą celował w Radka, padł martwy na plecy z przestrzelonym brzuchem. Ułamek sekundy później ktoś oddał kolejny strzał. Łuska poczuł ostry ból w podbrzuszu. Oczy zalała mu ciemność, jakby ktoś zalał mu oczodoły smołą. Już nic nie słyszał.

***

Parę godzin wcześniej.

Śnieg sypał grubymi płatami gdy Hans biegł na stacje benzynową, minął zasieki, przebrnął zapamiętaną ścieżką pomiędzy drzewami aż w końcu zobaczył wrota swojego domu. Do potężnej stalowej bramy hermetycznej dobiegł jeszcze szybszym tempem. Głośno uderzył trzy razy w powierzchnie wrót i teraz pozostało mu czekać na zbawienie. Po drodze zgubił swoją broń, nowiutkie G36 poszło w zapomnienie.

Scheiße - syknął pod nosem.

Wtedy ni stąd ni zowąd pneumatyczne zasuwy buchnęły głośnym sapnięciem, tak jakby trzymanie ciężkich wrót sprawiało im trud. Brama otwarła się wydając przy tym okropny zgrzyt. Hans przebiegł przez rozszczelniające się jeszcze wrota i wpadł do komory oczyszczającej.

Imie? - powiedział elektroniczny głos przez megafon podwieszony pod sufitem.
Hans Zimmer, członek brygady odprowadzającej karawane.

Głos już się nie odezwał, rozpoczęła się procedura odkażania. Hans wiedział że świetlana przyszłość właśnie została skreślona, najprawdopodobniej już w chwili gdy się przedstawił został wpisany na liste dezerterów. Fuhrer nie będzie zadowolony.

Wyłaź - rozkazał głos z megafonu gdy drugie wrota zaczęły się otwierać.

Od razu kontynuował bieg, mimo tego że jego dni już są policzone, to i tak chce oddać ostatnią przysługę fuhrerowi, i znaleźć osobę odpowiedzialną za śmierć jego brata. Minął dwóch żandarmów sprawdzających dokumenty, o mało co jednego nie przewrócił. Wskoczył szybko do ciasnego korytarza pro-

wadzącego do gabinetu fuhrera, i w chwilę dobiegł do drzwi. Zapukał delikatnie dysząc niemiłosiernie.

Wejść! - odezwał się głos zza drzwi.

Hans nie zwlekał, popchnął drzwi przed siebie, i zaraz je za sobą zamknął. W jego nozdrza uderzyła silna woń dymu z cygara, w całym pomieszczeniu panowała mgiełka.

A ty nie powinieneś być przy karawanie? - zapytał poddenerwowany fuhrer.
Atak. Snajper. Wystrzelał wszystkich. Tylko ja. Uciekłem. - wysapał słowa pospiesznie, po czym osunął się na podłogę opierając się o zamknięte drzwi.
Uciekłeś, a to znaczy…
Tak, jestem dezerterem. - przerwał niespodziewanie wywód przedmówcy - ale chciałem oddać rzeszy przysługę, oddać ją fuhrerowi. Zginął tam pana brat, musimy znaleźć tego który to zrobił. - wytłumaczył już bardziej opanowanym głosem.

Fuhrer patrzył chwilę na dezertera, spojrzał na wiszący nad drzwiami zegarek, po czym sięgnął do barku i wyciągnął z niego dwie obite szklanki i butelkę wypełnioną do połowy bursztynową półprzeźroczystą cieczą.

Siadaj - wskazał na krzesło obite wygodnym materiałem stojące po przeciwnej stronie biurka. - Siadaj i napij sie, zasłużyłeś. - uśmiechnął się.

Hans podniósł się ostrożnie z podłogi masując prawą nogę. Musiał się skaleczyć gdy biegł z informacją do fuhrera, i dopiero teraz gdy adrenalina trochę opadła zaczął odczuwać kłujący ból. Odsunął wskazane krzesło i powoli na nie opadł. Na biurku zastał już szklanke napełnioną alkoholem.

To whisky ma ze sto lat - burknął fuhrer chwaląc się swoim rzadkim trunkiem. - Częstuje nim wyłącznie ludzi, którzy dokonali czynów bohaterskich dla rzeszy. - uśmiechnął się jeszcze raz w stronę Hansa.
To znaczy że nie jestem spalony? - rozchmurzył się.
Nie, jasne że nie, mimo nie wykonania zadania nadal pokładam w tobie nadzieje, twoja lojalność przyda się bezapelacyjnie.

Do drzwi ktoś zapukał, i bez pozwolenia fuhrera żołnierz wpadł do gabinetu.

Sieg heil! - wrzasnął strzelając obcasem i salutując. - Melduję że zamachowcem okazuje się być strzelec wyborowy Nadzorcy. - opuścił dłoń.
Dziękuję. Poczekaj jeszcze chwilę, będe mieć jeszcze jedną sprawę.
Chwila… skąd informacja że to żołnierz Nadzorcy? Wiedział fuhrer o zamachu? - Zapytał zaskoczony Hans.
Jasne że wiedziałem, a wy byliście tylko wabikiem rzuconym na tafle spokojnego jeziora. Nie jesteś bohaterem, bohaterowie nie istnieją. - parsknął fuhrer. - A kara cię czeka, znasz procedury. - rozłożył bezradnie ręce.

Dopiero teraz Hans zauważył rewolwer w dłoni fuhrera, zakręcił nim na palcu i wycelował prosto w niego. Czas zwolnił, bańka marzeń znów pękła, znów skreślił świetlaną przyszłość. Z lufy rewolweru wyłonił się jaskrawy jęzor ognia, śmiercionośna siła zmiotła z nóg niczego niespodziewającego się żołnierza wciąż czekającego na rozkaz fuhrera. Przebita pierś zaczęła toczyć krew kiedy żołnierz uderzył o drewnianą podłogę.

Hans, ty mi się jeszcze przydasz. A to ścierwo niech się nauczy że do gabinetu się nie wchodzi bez mojego wyraźnego zezwolenia. - splunął na bok.

***

Coś sciągnęło sen z oczu Radkowi, szeroko otworzył oczy uciekając od mroku zaciśniętych powiek. Blask halogenów jednak zmusił go do zamknięcia ich spowrotem.

Obudził się! - krzyknął nieznajomy głos. - zawołajcie Jajogłowego! - dodał jeszcze.

Gdziekolwiek był teraz Łuska to musiał być raj na ziemi. Halogeny, lekarze? Ciche pikanie obok jego ucha sugerował obecność specjalistycznego sprzętu medycznego. Zaryzykował raz jeszcze powoli uchylając zmęczone powieki. Czysta sala szpitalna wypełniona różnymi działającymi sprzętami, czysta pościel, blask halogenów.

Ja poważnie jestem w niebie. - pomyślał Radek. Sterylne warunki wywoływały u niego zawroty głowy, kiedy ostatnio widział tak czyste miejsce? Do pokoju weszło dwóch niskich mężczyzn, oboje w białych kitlach i okularach.

Panie Łuska, już myśleliśmy że z pana nic nie będzie, a transport organizowaliśmy na nic. - zaśmiał się jeden z lekarzy.

Łuska chciał odpowiedzieć śmiechem, lecz okrutny ból w brzuchu mu to uniemożliwił.

Niech pan lepiej nic nie mówi, do wesela się zagoi ale musi się pan oszczędzać. - stwierdził drugi lekarz.
Gdzie jestem, gdzie moja żona? - wycedził jednak Radek.
Ale pan uparty… Jest pan w dobrych rękach, na terenie podziemnego laboratorium Szpitalnych. Pana żona i dzieci wkrótce do nas dołączą, gdyż wasz schron nie jest już bezpiecznym miejscem. - na jego twarzy pojawił się grymas.

Czyli to nie był sen. - skwitował Łuska w myślach.

Nie chcemy pana nadwyrężać, więc zostawimy pana samego, przyjdziemy gdy pani Basia skończy obiad. - pomachał odchodząc razem z towarzyszącym mu lekarzem.

Dobra, a gdzie Maleńka? - zadał sobie pytanie. Podniósł się lekko by lepiej rozejrzeć się po sali. Nic jednak nie znalazł, chociaż szafa przykuła na chwile jego wzrok. *Może w szafie?* - zasugerował podświadomie. Zaryzykował podniesienie się z łóżka, o dziwo nie bolało aż tak bardzo, więc kontynuował. Chwilę później gołe stopy stały już na czystych chłodnych płytkach. Drobnymi kroczkami ruszył w kierunku szafy. Każdy krok był coraz bardziej stabilny. *Ile tak właściwie leżałem?* - zdał sobie sprawę o istnieniu tego ważnego pytania. Dotarł jednak do szafy więc jeszcze na moment o tym zapomniał. Pociągnął za klamkę otwierając drzwiczki. Łuska odetchnął z ulgą. W szafie znajdowało się czyste, błyszczące SWD wraz z resztą jego ekwipunku.

SWD niestety nie jest już twoje. Biore je wzamian za transport. - powiedział kolejny nieznajomy głos za

plecami Łuski.

Gwałtowny obrót w kierunku rozmówcy przypomniał Radkowi o ranie na brzuchu.

Ostrożnie dziadku. - zaśmiał się chudy, trochę wyższy od niego mężczyzna, z krótkim zarostem. - Spokojnie, żartowałem z tą zapłatą za transport. Sosna jestem. - wyciągnął dłoń.

Łuska dopiero teraz dostrzegł trzy, równoległe blizny biegnące przez twarz nowopoznanego mężczyzny.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

RedBear, dodano 29.06.2017 11:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.